

Tadeusz Sikorski, Michał Okoński

„»Wszystko, co uczyniliście... « z siostrą Małgorzatą Chmielewską rozmawia Michał Okoński”, Kraków 1999 : [recenzja]

Łódzkie Studia Teologiczne 8, 413-414

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

czych struktur europejskich, o czym i Ksiądz Biskup z niejaką nadzieją wspomina (s. 78), jeśli nie byłibyśmy zauroczeni, jak pięknie powiadają nasi bracia ze Wschodu, „sakramentem ikony”, by z tym sakramentem udać się w naszą dziejową peregrynację na Zachód. Tego mi w jakiejś wyraźnej mierze zabrakło w książce biskupa Lepy.

Tym bardziej że Ksiądz Biskup niemało wysiłku podjął, żeby pokazać od najlepszej strony człowieka, który jest obecny w świecie, by ze światem rozmawiać. Ale ta rozmowa ze światem jest jeszcze nazbyt przyciszona i nie wiadomo dlaczego, jest to rozmowa tylko z pewnymi wybrańcami, nie ze wszystkimi, którzy też głos mają i mówią, i piszą, i dają znać o sobie. Nie mogą pozbyć się wrażenia, że Ksiądz Biskup im jakoś nie dowierza, jak gdyby wbrew sobie samemu i swoim dialogalnym deklaracjom, sytuował ich po innej stronie i nie widział konieczności pogadania z nimi. W książce nie słychać na przykład Jerzego Turowicza, ks. Józefa Tischnera, ekumenisty pierwszej wody ks. Wacława Hryniewicza i szeregu innych, których nie wolno pozbawiać głosu, gdy się snuje myśli o nieodzownym dialogu w Polsce po 1989 r.

Ksiądz Biskup ma zupełną rację, gdy z pewną przykrością wspomina, jak nasz dzisiejszy dialog ze światem jest utrudniony na skutek nazbyt trwałej obecności w naszych myślach i strukturach czasu sprzed 1989 r. Chyba jednak nie byłoby mu łatwo wyjść obronną ręką z zarzutu, że bezwiednie sam te pozostałości minionego czasu jakoś utrwała. To może największa szkoda, która rzutuje na ocenę jego książki napisanej pięknie, ale i lekko.

Chciałoby się, żeby człowiek tak dobrze przecież rozeznany w świecie mediów, wyczuwający przez skórę ich światła i mroki, mający liczącą się pozycję w Episkopacie Polskim wyruszył w swoistą podróż misyjną na głoszenie Ewangelii mediom z większym zapalem misyjnym, z wyrazistszą charyzmą, która nie zna żadnego lęku i zawiera kompletnie imperatywowi Dialogu, pełnego Dialogu ze wszystkimi – z każdym z imienia i nazwiska.

Już niejako w dopowiedzeniu warto by dorzucić jeszcze jedną uwagę. W paru miejscach Ksiądz Biskup ledwie wspomina o katolickiej sieci radiowej Radia Plus. Życzyłbym choćby łódzkim redaktorom tej rozgłośni, żeby gruntownie przeczytali książkę Księdza Biskupa Adama Lepy i trzymając ją w rękach, spróbowali niczym w rachunku sumienia dokonać rozrachunku z programem swojej działalności. Ksiądz Biskup z wyraźnym wyrozumieniem spogląda na możliwe dewiacje takiej misji, zwłaszcza w jej początkach. Byłoby jednak nader łatwo im wykazać, opierając się na samym tekście książki, że popełniają zbyt dużo grzechów i powinni się szybko, bez zwłoki nawrócić. Tego chyba można oczekiwać od rozgłośni, która się chlubi nazwą „katolicka”.

W najbliższym czasie ponownie zalecę swoim seminarzystom z łódzkiej filii ATK nabycie książki Księdza Biskupa ze względu na jej nieprzeciętne wartości językowe.

ks. Tadeusz Sikorski

„*Wszystko, co uczyniliście...*” z siostrą Małgorzatą Chmielewską rozmawia Michał Okoński, Wydawnictwo Znak, Kraków 1999, ss. 208.

Muszę przyznać się do przykrej rzeczy. Ledwie zaczął się Wielki Post (17 lutego 1999 r.), a już dopuściłem się grzechu obżarstwa. Inaczej nazwać tego nie potrafię. Ukazała się właśnie zasygnalizowana wyżej książka, najświeższy owoc pracy wydawniczej krakowskiego „Znaku”, tak urokliwa, że ją oto bez najmniejszych hamulców wewnętrznych dosłownie pożarłem. Dawno już coś podobnego mi się nie zdarzyło. Owszem, do tej „Znakowej” serii rozmów od razu przywykłem. Wszak nieco wcześniej opublikowano dwie podobne pozycje: *Schody do nieba z ojcem Leonem Knabitem OSB* i *Niewidzialne światło z arcybiskupem Józefem Życińskim* (obie w 1998 r.), ale choć tamte są porywające, ta nad tamtymi znacznie góruje.

Nie mam nic do zarzucenia rozmowom z Knabitem i Życińskim. Jedna i druga są bez reszty wspaniałe. Niemniej rozmowy z s. Małgorzatą Chmielewską, powtórzę, znacznie górują nad poprzed-

nimi. Owszem, o. Knabit, benedyktyn z Tyńca, po kilku programach telewizyjnych z nim, pozostawił wielu w oczekiwaniu za następnymi odcinkami tego niebywałego serialu. Arcybiskup Życiński, dziś ordynariusz lubelski, swoimi książkami i wypowiedziami w prasie codziennej na najdrażliwsze nawet tematy zyskał sobie w ludzkiej świadomości opinię czołowego pasterza z przyszłością.

Siostra Małgorzata natomiast sprawiła, że już teraz nazwano ją polską Matką Teresą z Kalkuty. Zresztą sama wspomina jej znamienne zdanie sprzed lat. Przy okazji spotkania w Warszawie na Piwnej w wypełnionym po brzegi kościele Matka Teresa powiedziała: „Kalkuta jest tutaj” (s. 167). Siostra Małgorzata jest inna, fizycznie i psychicznie nie przypomina tamtej, inne są polskie warunki społeczne i inne potrzeby. A jednak wypowiedziane z przekonaniem słowa Matki Teresy są chyba bezbłędne: „Kalkuta jest tutaj”. I właśnie tutaj, w Warszawie i Polsce, potrzeba nade wszystko tutaj-szej odpowiedzi na Chrystusowe „wszystko, co uczyniliście...”.

Warto więc wczytać się w tę długą, pasjonującą rozmowę. I bardzo umiejętnie prowadzoną przez red. Michała Okońskiego. Wyczuwa się na odległość, że Okoński we wszystkim sprzyja s. Małgorzacie, ale nader zręcznie przybiera pozę niedowierzającego, sceptyka i często udaje, jak gdyby nie dosłyszał i oczekiwał na potwierdzenie swej rozmówczyni, że w tym, co przed chwilą powiedziała, nie było żadnej przesady, że właśnie o to jej szło. To znakomity partner rozmowy, bardzo inteligentny i przyjacielski, któremu zależy na podkreśleniach pewnych akcentów s. Małgorzaty i który doskonale wie, kiedy się z niedowierzaniem zdziwić, kiedy na chwilę zawiesić pytanie przed zadaniem następnego i w ten sposób zmusić rozmówczynię do jeszcze silniejszego powtórzenia właśnie wyrażonej myśli. Taki redaktor to prawdziwy artysta. Bo bez jego artystycznych umiejętności cała rozmowa nie mogłaby chyba mieć w końcu tej pięknej barwy, jaką ma i tej widocznej wartości i siły ewangelicznej. A na to w pełni zasługuje.

Rozmowa „*Wszystko, co uczyniliście...*” ułożyła się w trzy frapujące działy: 1) *Nadzieja*, 2) *Wiara* i 3) *Miłość*. Prawdziwie frapujące! Czytelnik może je bez skrepowania czytać w dowolnej kolejności. Jeśli na przykład nie zna s. Małgorzaty, zwłaszcza jeśli nic dotąd nie słyszał o jej życiu od lat najwcześniejszych, może zacząć lekturę od części trzeciej, a potem dopiero przerzucić się na początek książki. Niech jednak nade wszystko wciąż nie zapomina, że jest poniekąd na rekolekcjach ewangelizacyjnych głoszonych przez s. Małgorzatę, kobietę niezwykłą, związaną ze Wspólnotą Chleba Życie, też ponad wszelką wątpliwość niezwykłą, bo Ewangelia jest niezwykła i niezwykle jest świadectwo tej zakonnicy niezakonnicy, która słucha Chrystusa w dzisiejszej Polsce i obwieszcza Jego dziwy dzisiejszym ludziom stąd.

Gdyby ktoś chciał się głębiej zastanowić nad tajemnicami naszych obecnych dni, nad naszą głuchotą na słowo Ewangelii, nad prawdziwym sensem Chrystusowych słów „wszystko, co uczyniliście...”, gdyby chciał naprawdę znaleźć dobry punkt odniesienia do naszych, niewiele w końcu wartych sporów o Marka Kotańskiego, ks. Bogusława Palecznego czy Jerzego Owsiaaka powinien bez zwłoki sięgnąć do książkowej rozmowy z Małgorzatą Chmielewską, a wszystko się rozjaśni. Gdyby był w sanie stanąć z ważnym pytaniem o misję Radia Maryja, o to, kim są polscy ludzie bezdomni, na czym polegają niedostatki naszej katechezy, jaka jest różnica między współczuciem a litością, czym jest ślub pokoju i wiele innych jeszcze rzeczy, które są naszymi wątpliwościami, o których się mówi po cichu, a nie ma śmiałości wyjaśniać ich na sympozjach z dyskusjami, niech o to zapyta s. Małgorzatę. Powiedziałem nawet swoim słuchaczom w Seminarium, że ojciec duchowny miałby zapewne zasługę w niebie, gdyby spróbował zaprosić do nas s. Małgorzatę z rekolekcjami.

„Kiedy myślę »bezdomny«, czuję smród, widzę stare łachy, reklamówkę z całym dobytkiem, rany okryte brudnym bandażem, wszy. Nie widzę twarzy człowieka”, tak zaczyna swoją wejściową kwestię Michał Okoński. Na wszystkich stronach książki otrzymał bardzo obfita odpowiedź na to. Pełno w niej bezdomnych, ich starych łachów, ran z brudnymi bandażami i wszy. Ponad wszystkim jednak wszędzie jest obecny człowiek i Chrystus. Jaki ta niezwykła kobieta ma silny wzrok, jak ewangeliczną nadzieję, wiarę i miłość, że tyle widzi i tak kocha. Nie można tej książki nie przeczytać. Nie wolno.